

Kazimierz Czerwiński

Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy

Studenckie internetowe forum dyskusyjne jako próba debaty.

Przyczynek do analizy relacji: student – nauczyciel akademicki

Uwagi wstępne

Jedną z ważnych funkcji uczelni – obok badawczej i dydaktycznej – jest funkcja kulturotwórcza. Realizuje się ona m.in. poprzez formowanie elit intelektualnych, pracowników wiedzy (czy jak to ciekawie proponował nazwać Józef Koziński: kognitariusz), a w każdym razie co najmniej kwalifikowanych specjalistów – dla różnych obszarów życia społecznego. Oprócz – w oczywisty sposób obecnego – przygotowania zawodowego ważnym, a niedocenianym przez edukację, wydaje się być obszar obywatelskiego uczestnictwa w sferze publicznej, w tym zwłaszcza włączania się obywateli do debaty publicznej.

Codziennie funkcjonowanie uczelni wyższej stwarza liczne – zazwyczaj nie do końca wykorzystane – możliwości wdrażania studentów do „kultury uczestnictwa”. Mowa tu przede wszystkim o zajęciach dydaktycznych, pracach badawczych z udziałem studentów, a także o osobniczych relacjach student – nauczyciel akademicki. Jedną z interesujących – i mało rozpoznanych badawczo – jest względnie nowa rzeczywistość internetowych forów dyskusyjnych, na których zamieszczają swoje wypowiedzi studenci.

Prezentowany tekst jest sprawozdaniem z (mającego w zasadzie pilotażowy charakter) badania zawartości wybranych uczelnianych forów dyskusyjnych, głównie w aspekcie jakości prezentowanej tam „debaty” i możliwości nabywania przez jej uczestników kompetencji użytecznych do włączania się w poważne debaty publiczne. Niejako przy okazji dokonano refleksji obejmującej – uobecniające się w niektórych z tych wypowiedzi – opinie i nastawienia studentów wobec nauczycieli akademickich, zwłaszcza pod kątem ich profesjonalizmu.

Znaczenie debaty dla demokracji obywatelskiej

Debata publiczna jest – mocno niedocenianym i w zasadzie prawie nieobecnym w realiach naszego kraju – składnikiem żywego funkcjonowania demokracji. Żywe funkcyjowa-

nie jest tutaj przeciwstawiane jedynie proceduralnemu jej pojmowaniu – jako „[...] zespołu procedur, które umożliwiają pokojową zmianę władzy politycznej jakiejś zorganizowanej politycznie społeczności, czyli wymianę danego zespołu ludzi sprawujących władzę na inny”¹. To, co zostało tu nazwane żywym funkcjonowaniem demokracji, w literaturze bywa określane jako jej rozumienie substancjalne: „Substancjalne pojęcie demokracji odwołuje się do wartości określanej zwykle jako dobro wspólne, w niektórych zaś koncepcjach jako interes ogółu lub interes publiczny (społeczny). W tej odmianie demokratyczne procedury służą celowi nadrzędnemu, jakim jest skuteczna realizacja woli ludu, czyli suwerena, albo społeczeństwa politycznego”².

W filozofii polityki rozpatruje się różne modele demokracji, z których – poniekąd „naturalnie” zdominowany w naszym kraju, ze względu na taki a nie inny przebieg transformacji politycznej, silnie przecież u swych początków sprzężonej z transformacją ekonomiczną – model liberalny nie jest wcale jedynym. Tradycyjnie konkurencyjnym wobec liberalnego jest model republikański. Jego główne założenia, to po pierwsze konieczność przyjęcia przez wszystkich obywateli odpowiedzialności za współrzędzenie, co wymaga czynnej i świadomej postawy obywateli, a po drugie – istnienie takiej formy ustrojowej państwa, w której nikt nie jest uprawniony do podejmowania decyzji za obywateli³. Rafał Wonicki pisze: „Według republikańców istotą obywatelstwa jest prawo do udziału w życiu politycznym i aktywnego w nim uczestnictwa. Polityka jest dla nich w głównej mierze debatowaniem. Publiczna debata, mająca na celu racjonalne porozumienie, umożliwia stworzenie harmonii społecznej. Republika celebrować więc rozmowę. Władza istnieje dzięki publicznemu uznaniu debatującego zgromadzenia. Oznacza to także, że dopiero dzięki debacie ujawnia się prawda, mająca swoje źródło w opinii obywateli”⁴. Liberalna koncepcja demokracji krytykowana jest również ze strony stanowiska zwanego komunitariańskim⁵, które bywa zresztą postrzegane jako swoista odmiana stanowiska republikańskiego; spór między liberałami a komunitarianami w swoim czasie (głównie lata 80. ubiegłego wieku) zdominował nawet debatę w ramach filozofii polityki. Inne wymieniane przez znawców zagadnienia modele demokracji, to model konsensual-

¹ M. Kuniński, *Demokracja*, [w:] B. Szlachta (red.), *Słownik społeczny*, Kraków 2004, s. 116.

² Ibidem.

³ Zob. M. Król, *Filozofia polityczna*, Kraków 2008, s. 145 i nast.; R. Wonicki, *Spór o demokratyczne państwo prawa: teoria Jürgena Habermasa wobec liberalnej, republikańskiej i socjalnej wizji państwa*, Warszawa 2007, s. 64–66 i inni.

⁴ R. Wonicki, op. cit., s. 64.

⁵ Zob. A. Gawkowska, *Biorąc wspólnotę poważnie?: komunitarystyczne krytyki liberalizmu*, Warszawa 2004.

ny⁶, socjalny⁷, korporacyjny, partycypacyjny, delegacyjny i inne mniej popularne w literaturze⁸.

Dosyć znaczące miejsce we współczesnej filozofii politycznej zajmuje natomiast model demokracji deliberatywnej, zwanej też debatującą, dyskursową, lub demokracją dyskusji. Marcin Król przytacza następującą definicję: „Jest to forma rządów, w której wolni i równi obywatele (oraz ich przedstawiciele) legitymizują decyzje w trakcie procesu polegającego na wzajemnym prezentowaniu racji, jakie są dla wszystkich do zaakceptowania i zarazem są powszechnie zrozumiałe. Postępują tak w celu osiągnięcia konkluzji i podjęcia decyzji, które obowiązują w danym momencie wszystkich obywateli, ale mogą podlegać krytyce w przyszłości”⁹. Lucyna Rajca pisze: „Idea demokracji debatującej opiera się na założeniu o ludzkiej zdolności do poddawania się racjonalnym argumentom i do odsunięcia na bok partykularnych interesów w imię sprawiedliwości oraz powszechnego interesu wspólnoty”¹⁰. oraz wymienia warunki: wolność, rozumność, równość, dążenie do osiągnięcia konsensusu bez konieczności głosowania¹¹. Piotr Juchacz dodaje, że ten typ demokracji opiera się na trzech zasadniczych ideałach: racjonalnego prawodawstwa, partycypacyjnej polityki i obywatelskiej samorządności¹².

Więcej uwagi temu modelowi demokracji poświęcił Rafał Wonicki, który oparł go na koncepcji racjonalności komunikacyjnej Jürgena Habermasa i z której wręcz wyprowadza wniosek, że „demokracja to zinstytucjonalizowana forma działania komunikacyjnego”¹³. Z Habermasowskiej teorii działania komunikacyjnego wynika m.in., że praktyka dochodzenia do porozumienia musi być publiczna, uniwersalnie dostępna, pozbawiona przemocy (w tym symbolicznej) i pozwalać na racjonalnie motywowaną siłę lepszego argumentu, zaś reprezentanci (wybieralne władze) „[...] zachowują wrażliwość na sugestie, informacje i argumenty, płynące z dyskursywnie ukształtowanej nieformalnej sfery publicznej i związanej z nią opinii publicznej”¹⁴.

Niektóre założenia demokracji deliberatywnej zdają się brzmieć utopijnie, zwłaszcza wizja bezkonfliktowego dochodzenia do konsensusu. Z tego między innymi powodu na przy-

⁶ M. Marczevska-Rytko, *Demokracja bezpośrednia w teorii i praktyce politycznej*, Lublin 2001, s. 96–100; L. Rajca, *Demokracja: studium polityczne*, Toruń 2007, s. 38–44.

⁷ R. Wonicki, op. cit., s. 82–100.

⁸ L. Rajca, op. cit., s. 44–46 i 53–73.

⁹ M. Król, op. cit., s. 173.

¹⁰ L. Rajca, op. cit., s. 48.

¹¹ Ibidem, s. 47.

¹² P. Juchacz, *Demokracja, deliberacja, partycypacja: szkice z teorii demokracji ateńskiej i współczesnej*, Poznań 2006, s. 28.

¹³ R. Wonicki, op. cit., s. 124.

¹⁴ Ibidem, s. 138.

kład Chantal Mouffe krytykuje ten model demokracji, mocno akcentując nieusuwalność konfliktu oraz rolę namiętności w podejmowaniu decyzji. To, co proponuje, nazywa agonistycznym modelem demokracji. Charakteryzuje się on akceptacją niemożności ustanowienia konsensusu bez wykluczania oraz akcentowaniem potrzeby stworzenia publicznej przestrzeni dla różnicy zdań i rozwijania instytucji, w których ta różnica może się bezpiecznie i konstruktywnie ujawniać¹⁵.

Zaprezentowany powyżej (w sposób bardzo skrótowy i nieco wybiórczy) przegląd najważniejszych motywów różnych współcześnie diskutowanych koncepcji demokracji dostarczył wystarczająco dużo argumentów na rzecz tezy o potrzebie debaty publicznej dla dobrego funkcjonowania państwa demokratycznego i obywatelskiego społeczeństwa, czy – jak to zgrabnie określa Maria Czerepaniak-Walczak – demokracji obywatelskiej¹⁶. Jerzy Szacki napisał: „Demokracja rodzi się przede wszystkim z mowy i rozmowy konkretnych ludzi, którzy odkrywają, co ich łączy, i dają temu odkryciu coraz pełniejszy wyraz, czyniąc ze swego spotkania dostępny dla każdego spektakl, a ze swoich słów brzemienne w praktyczne konsekwencje fakty społeczne”¹⁷. Właściwie – poza modelem liberalnym – wszystkie pozostałe koncepcje demokracji akcentują konieczność debaty. W warunkach trwającego od ponad pół roku światowego kryzysu ekonomicznego, gdy ewidentnie zbankrutowały liczne dogmaty liberalizmu ekonomicznego, także liberalizm polityczny zacznie prawdopodobnie przeżywać kryzys i wydaje się, że może (i chyba powinien!) nastąpić renesans koncepcji republikańskich, komunitariańskich, konsensualnych, akcentujących deliberację i partycypację, oraz znaczące odnowienie i uzdrowienie po obywatelsku pojmowanej sfery publicznej¹⁸. Ponadto warto zauważyć, że bardzo dynamiczny rozwój nowoczesnych form komunikowania może zaowocować jakimiś nowymi – dziś jeszcze trudnymi do przewidzenia – modelami demokratycznego obywatelstwa; już obecnie niektórzy autorzy piszą np. o teledemokracji lub demokracji elektronicznej¹⁹, w których debata powinna znaleźć swoje znaczące miejsce.

Piotr Sztompka pisze: „Za mało debatujemy, bo nie dość dobrze rozumiemy, że istotą demokracji jest stworzenie warunków, w których, dla dobra wspólnoty, ujawnia się maksimum wiedzy, mądrości, intuicji i zaangażowania zwyczajnych obywateli. [...] Bez debaty nie ustalimy, jako społeczność, co jest naszym dobrem wspólnym, jakie sprawy są dla nas na tyle

¹⁵ C. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005, s. 97–123.

¹⁶ M. Czerepaniak-Walczak, *Pedagogika emancypacyjna: rozwój świadomości krytycznej człowieka*, Gdańsk 2006, s. 52.

¹⁷ J. Szacki, *Władza ludu z mowy i rozmowy*, „Gazeta Wyborcza”, 7–8 grudnia 2008.

¹⁸ Zob. np. A. Krzynówek, *Państwo i sfera publiczna w modelu demokracji dyskursowej*, [w:] D. Pietrzyk-Reeves (red.), *Pytania współczesnej filozofii polityki*, Kraków 2007, s. 43–54; M. Zborek, *Czy demokracja może być uczestnictwem?*, [w:] D. Pietrzyk-Reeves (red.), *Pytania ...*, op. cit., s. 55–64.

¹⁹ Np. M. Marczevska-Rytko, op. cit., s. 178–193.

ważne, że wszyscy powinni o nich decydować. Różnice wartości i interesów pozostaną, ale na agorze swobodnej wymiany poglądów tylko debata pozwala zawrzeć przynajmniej częściowe porozumienie, wypracowując poglądy akceptowane przez większość obywateli²⁰. Chodzi więc nie tylko o prezentację różnych racji, ale również o ujawnianie się mądrości zbiorowej, a przede wszystkim o możliwość konsensusu co do dobra wspólnego – mimo oczywistego i nieusuwalnego istnienia sprzecznych interesów.

By debata miała sens, muszą być spełnione warunki jej prowadzenia. Marcin Król wymienia następujące: (1) minimum dobrej woli wszystkich jej uczestników, oznaczające gotowość podjęcia próby zrozumienia (niekoniecznie od razu zaakceptowania) argumentów innych, (2) używanie języka, który jest klarowny i nie obciążony pojęciami mglistymi, (3) wyraźnie określony i w miarę wąski temat, (4) zmierzanie do celu²¹. Od siebie dodałbym jeszcze dwa: (5) unikanie gołosłowności i zamiast tego – popieranie swego stanowiska argumentami, (6) kultura wypowiedzi i powściągnięcie nadmiernych emocji. Warto sprawdzić, w jakim stopniu te warunki są przestrzegane na internetowych forach dyskusyjnych.

Debata studencka na forach dyskusyjnych

Wychodząc z założenia, że kształcenie do uczestnictwa w poważnej obywatelskiej debacie publicznej jest procesem trudnym i długotrwałym, warto śledzić wszelkie możliwości owego kształcenia. Uczelniane forum dyskusyjne wydaje się być nie najgorszym do tego miejscem, ponieważ umożliwia względnie nieskrępowaną wymianę poglądów, z przestrzeganiem pewnych minimalnych – przyjmowanych do wiadomości i podzielanych przez wszystkich dobrowolnie włączających się do dyskusji – zasad (za ich przestrzeganie odpowiada tzw. moderator lub „admin”), oraz umożliwia każdemu uprawnionemu (czyli w praktyce – zalogowanemu) uczestnikowi zakładanie nowych wątków, które go szczególnie interesują, bądź są w jakiś sposób ważne. W zasadzie tak samo jest w prawdziwej debacie publicznej – ktoś ją zazwyczaj moderuje, uniemożliwiając wypowiedzi osobom łamiącym zasady i przywołując do porządku osoby zbaczące z tematu, każdy może zainicjować ważny dla niego temat, lub wręcz nową debatę, każdy może wypowiadać się swobodnie, a jedyne ograniczenia wynikają z powszechnie obowiązującego prawa: zabronione jest więc na przykład obrażanie, pomawianie innej osoby, czy po prostu mówienie nieprawdy.

²⁰ P. Sztompka, *Co myśli zwykły obywatel* (w rozmowie z A. Mateją), „Tygodnik Powszechny”, 15/2007.

²¹ M. Król, *Złudzenie sensu*, „Europa. Tygodnik Idei”, 230/2008, s. 7.

Z metodologicznego punktu widzenia przeglądanie dla celów badawczych zawartości wpisów na forum dyskusyjnym jest jednym z przypadków tego, co jest określane jako przeszukiwanie archiwów²², bądź przeszukiwanie źródeł wtórnych²³. Źródło jest wtórne, gdyż intencją jego wytworzenia nie był cel badawczy (jak to jest ze źródłem pierwotnym, na przykład wypełnionym kwestionariuszem czy arkuszem obserwacji), lecz jakiś inny – w tym przypadku potrzeba wymiany opinii, uzyskania pomocy, zasięgnięcia informacji, czy po prostu chęć ekspresji.

Tekst prezentuje spostrzeżenia i analizy dokonane w oparciu o przegląd zawartości forów dyskusyjnych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Politechniki Gdańskiej, Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu, Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie, Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Białej Podlaskiej, Kujawsko-Pomorskiej Szkoły Wyższej w Bydgoszczy, Wyższej Szkoły Bankowej we Wrocławiu (działającej także w Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy, Chorzowie, Gdańsku i Opolu), Krakowskiej Akademii im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego oraz Wyższej Szkoły Ekonomii i Innowacji w Lublinie. Dobór próbki był celowy – podyktowany tym, by zostały uwzględnione uczelnie różnych typów i z różnych regionów kraju, ale też takie, które na swoich witrynach internetowych mają ogólnodostępne forum, i to takie, na którym rzeczywiście trwa dyskusja. Nie na każdej bowiem uczelnianej witrynie internetowej istnieje forum dyskusyjne. Jeśli istnieje, to nie w każdym przypadku jest to forum ogólnouczelniane, a raczej prowadzą je poszczególne wydziały. Kolejne istotne rozróżnienie jest takie, że część forów jest ogólnodostępnych, inne zaś mogą przeglądać jedynie osoby upoważnione do dokonywania wpisów, czyli zalogowani studenci lub pracownicy (tak jest na przykład na Uniwersytecie Gdańskim). Ciekawą – i moim zdaniem godną zbadania – jest też kwestia, kto w danej uczelni był inicjatorem utworzenia forum, czy było to odgórne działanie władz, czy też inicjatywa samych studentów (w takim przypadku – najczęściej przedstawicieli samorządu), a być może, że po prostu utworzył je administrator witryny uczelnianej, nie wnikając w rzeczywistą potrzebę jego istnienia, „bo tak jest w innych uczelniach”. Zdarzają się bowiem przypadki „martwych” forów – różne wątki są pozakładane przez administratora, lecz nie cieszą się popularnością. Warto jeszcze odnotować, że największy szczyt aktywności studentów na uczelnianych forach dyskusyjnych przypada na lata 2005 – 2007, wpisów z ostatnich dwu lat jest niewiele; jak twierdzą wtajemniczeni, wiele dyskusji przeniosło się na różne portale społecznościowe, przede wszystkim „Nasza klasa”. Tym sa-

²² K. Konarzewski, *Jak uprawiać badania oświatowe: metodologia praktyczna*, Warszawa 2000, s. 126–127.

Autor używa tego określenia za: M.B. Miles, A.M. Huberman, *Analiza danych jakościowych*, Białystok 2000.

²³ K. Rubacha, *Metodologia badań nad edukacją*, Warszawa 2008, s. 157–164.

mym materiał zawarty na omawianych tu witrynach internetowych można traktować jako archiwalny w sensie dosłownym.

W wyniku wstępnego oglądu i selekcji do ostatecznej analizy uwzględniono fora dyskusyjne wymienionych wyżej pięciu uczelni publicznych (uniwersytet szerokoprofilowy, politechnika, uczelnia ekonomiczna, uczelnia rolnicza i szkoła zawodowa) oraz czterech niepublicznych (z tym była pewna trudność, by w ogóle znaleźć takie uczelnie niepubliczne, na stronach których forum jest – i to aktywne).

Typowe forum podzielone jest na działy, z których najczęstszym jest podział według wydziałów danej uczelni, a w dalszej kolejności – według kierunków i lat studiów. Są też zazwyczaj grupy tematyczne ogólnouczelniane, np.: „Ważne informacje”, „Wydarzenia kulturalne”, „Hyde Park”, „Szukam pomocy”, „Kwatery”, „Sprzedam/kupię”, „Ogólne” („gdy już nigdzie nie pasuje”) itp.

Znaczna część wątków (według mojej oceny ok. 70 – 75%) nie znajduje kontynuacji – student (często – moderator) otwiera nowy wątek, zadając pytanie, prosząc o pomoc w jakiejś sprawie, lub zachęcając do wyrażenia opinii – i nikt nie odpowiada; przy tym nie bardzo zależy to od potencjalnej atrakcyjności tematu. Rozwój wątku odbywa się trochę na zasadzie „kuli śniegowej”: jeśli już pojawią się dwie czy trzy odpowiedzi, to jest duża szansa, że ten wątek będzie – przynajmniej przez jakiś czas – popularny i wówczas liczba postów potrafi dojść do kilkudziesięciu, a nawet kilkuset. Żadnych wyraźnych reguł nie da się też dostrzec co do czasu trwania wymiany wpisów – bywa, że popularny wątek zniecka zamiera. Wątki dotyczące tematów takich, jak „Wykładowcy”, „Egzaminy/zaliczenia”, „Wybór promotora” niejako „eksplodują” w okresach przed sesjami czy w chwili tworzenia się grup seminaryjnych, by potem całkowicie zamrzeć – aż do następnej takiej okazji. Naturalnie analizie zostały poddane jedynie te wątki, które nie pozostały bez odzewu. Ze względu na to, że interesowała mnie m.in. kwestia jakości dyskusji, wykluczyłem z oglądu wątki liczące mniej niż 5 wpisów, zakładając, że trudno w takiej sytuacji mówić o (rozwiniętej) dyskusji; być może należało przyjąć jeszcze bardziej rygorystyczne kryterium.

Język wpisów jest zazwyczaj bardzo ubogi. Często zamiast poprawnie zbudowanych – pod względem logicznym i gramatycznym – zdań, mają miejsce jakieś ich urywki czy równoważniki. Mnóstwo jest błędów stylistycznych, ortograficznych i interpunkcyjnych, autorzy (poza nielicznymi wyjątkami) nie przywiązują również wagi do licznych „literówek” i najwyraźniej nie miewają w zwyczaju czytania napisanego tekstu przed jego umieszczeniem na forum. Wielu autorów zdaje się z rozmysłem opuszczać polskie znaki diakrytyczne (*ey ania* *daj tam znac na gadu jak co; uuu nie no niezle poszaleli; itp.*). Urszula Ostrowska, analizując

język w relacjach akademickich pisze nadzwyczaj trafnie na temat zwyczajów współczesnej młodzieży w tym względzie: „[...] nietrudno dostrzec, że narasta tendencja do skracania wypowiedzi, do jej ograniczania w taki sposób, aby wyrazić jak najwięcej w formie minimalnej, co jest regułą zwłaszcza w kontaktach SMS-owych czy mailowych. [...] przyzwolona jest w nich niedbałość pod względem stylistycznym, logicznym czy interpunkcyjnym. Pożądany jest w nich natomiast wyrafinowany żart, dowcip, ironia czy zabawa słowna, a dominuje w tym wszystkim dość prymitywna ekspresja, jak również banalne stereotypy grzecznościowe w postaci modnych zwrotów obcojęzycznych (np. *sorry*, *thanks* i inne)”²⁴.

Duża część wpisów na forach dyskusyjnych dotyczy po prostu życia towarzyskiego – studenci umawiają się na przykład na spotkanie w pubie, a potem dzielą się wrażeniami. Równie popularnym tematem jest wymiana „pomocy naukowych” – notatek, skopiowanych fragmentów książek, skryptów, pytań z egzaminów i kolokwiów itp. Tego rodzaju wątki nie były objęte moim szczególnym zainteresowaniem. Poszukiwałem raczej takich tematów, w których studenci bywali zainspirowani do zajmowania stanowiska w jakiejś sprawie oraz przedstawiania argumentów – jak to jest w debacie. Są to na przykład: „Jak wam się studiuje (tu nazwa kierunku)?”, „Co sądzicie o studiach w (tu nazwa uczelni)?”, „Czego oczekujecie od samorządu?”, „Wyrażcie swoje zdanie na temat ...” (na przykład oceniania wykładowców w anonimowych ankietach), „Praca dziekanatu” (biblioteki, zakładu praktyk itp.), „Konsultacje/dyżury” i tym podobne – większość takich wątków jest zakładana przez administratora/moderatora, zapewne z inicjatywy samorządu (na wielu uczelniach, na stronach których w ogóle jest forum, wejście nań odbywa się poprzez zakładkę „samorząd”).

W tych przypadkach, w których rozwinęła się jakakolwiek wymiana uargumentowanych stanowisk, jakość owej „debaty” bywa różna. Zdarzają się przypadki takich dyskusji, podczas których przestrzegane są – wyartykułowane przez Marcina Króla – warunki dobrej debaty: dobra wola (a nie chęć „dokopania” współrozmówcy), w miarę wąski i jasno określony temat, używanie klarownego języka oraz zmierzanie do celu, są one jednak raczej rzadkie. Dominują wymiany wpisów, podczas których objawia się agresja, potrzeba udowodnienia swojej wyższości, chęć pognięcia interlokutora – a więc niejako stawianie będącego „po drugiej stronie klawiatury” rozmówcy w pozycji wroga, którego najlepiej zniszczyć. Język bywa mglisty, pełen niejasnych określeń, na dodatek wspomniana wcześniej niechlujność stylistyczna i gramatyczna nie ułatwia jego percepcji; bywa, że rodzą się z tego powodu nieporozumienia, ponieważ rozmówcy mają po prostu co innego na myśli, a wydaje się im, że

²⁴ U. Ostrowska, *Język edukacji akademickiej w opinii studentów pedagogiki UWM w Olsztynie i UKW w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2008, s. 165–166.

spierają się o to samo. Względnie najłatwiej jest o spełnienie warunku wąskiego i dobrze określonego tematu – bo tego po prostu pilnuje moderator, zwracając dyskutującym uwagę, że odeszli od tematu, bądź nawet chwytając się środków drastycznych, jakimi są przeniesienie wpisu na inny wątek czy jego usunięcie. Najtrudniej wypowiedzieć się w kwestii zmierzania wymiany wypowiedzi do celu – nie jest bowiem jasne, co tu jest celem. Jeśli przyjąć minimalistycznie, że celem debaty jest już samo wyartykułowanie różnych stanowisk i popierających je argumentów (bo właśnie po to ktoś założył wątek, by się dowiedzieć, co studenci w danej sprawie sądzą i dlaczego), to cel debaty spełnia się niejako samoistnie w miarę trwania wymiany wpisów. Może się dodatkowo pojawić cel uboczny, jakim jest skłonienie innych do namysłu czy refleksji, przykładem fragment wypowiedzi z wątku poświęconego ankietowemu ocenianiu wykładowców.

Cały system ankiet ma działać tak, by badać efekty pracy kadry. To jakim mgr P. jest człowiekiem i jaki ma kolor włosów naprawdę ani trochę mnie nie interesuje. Moje zastrzeżenia dotyczą wyłącznie wołającego o pomstę poziomowi nauczania. Gdzie tu logika kiedy ćwiczeniowiec drugiej uczelni ekonomicznej w kraju opowiada, że na pewno nie byłby w stanie zdać egzaminu z pierwszego roku studiów? (sic!). Poprzez moje posty, które owszem, przybrały formę skrajnego ostracyzmu²⁵, chciałem wywołać w wielu refleksję. Myślę, że się udało. Mam nadzieję, że zarówno ta dyskusja, jak i oceny tego, jak podobały wam się zajęcia, pozwolą zmienić wszystko na lepsze. Tego sobie i wam wszystkim życzę. Dla mnie sprawa zamknięta. Pozdrawiam.

Jeśli jednak założyć (idealistycznie), że debata ma doprowadzić do porozumienia, konsensusu, czy nawet przesłanek do podjęcia decyzji w jakiejś konkretnej sprawie, to wydaje się, że nie ma zbyt wielkich szans na jego osiągnięcie.

Mimo tych krytycznych uwag można próbować wykazać, że ta debata stanowi jednak wartość – i to wartość o charakterze pedagogicznym. Wobec raczej nikłego nasycenia dyskusją naszej oświaty powszechnej, oraz wobec faktu, że prowadzone na lekcjach w polskich szkołach dyskusje nader często są w istocie pseudodyskusjami, gdzie konkluzja jest znana z góry i nauczyciel pilnuje, by została ona wyartykułowana i zapisana jako „wniosek z dyskusji” – uczniowie są wdrażani do „kultury bierności”, przyjmują najchętniej postawę „nie wychylać się”, baczą, by się nie narazić „władzy” nauczyciela, ci, którzy w ogóle zabierają głos, starają się w swoich wypowiedziach przypodobać itp. (oczywiście nie wszędzie, nie wszyscy i nie zawsze). Na studiach jest z tym zazwyczaj dużo lepiej – na ćwiczeniach inicjowane są

²⁵ Wiele wskazuje na to, że używając pojęcia „ostracyzm” autor tego wpisu miał na myśli po prostu to, że wypowiada się „ostro”.

ciekawe dyskusje, studenci są zachęceni do autentycznej i nieskrępowanej wymiany stanowisk – lecz bywa nader często, że nie funkcjonuje to należycie, ponieważ studenci „w tym temacie” przeszli w swoich szkołach, jeszcze jako uczniowie, taki a nie inny trening.

Debata na forum stanowi szansę przeciwdziałania tym negatywnym zjawiskom i nauczania się pewnych ważnych rzeczy. Przede wszystkim uświadamia naocznie, że ludzie w każdej sprawie różnią się (oby pięknie), że w każdej kwestii mogą istnieć, i zazwyczaj istnieją, różnice (niejednokrotnie znaczące) zdań. Może to pozwolić niektórym studentom uświadomić sobie (być może po raz pierwszy w życiu), że fakt, iż ktoś ma odmienne zdanie nie musi oznaczać, że jest wrogiem, że warto tymi odmiennymi zdaniami wymienić się, bo to obie strony wzbogaca, dzięki temu mamy bowiem okazję spojrzeć na daną kwestię z odmiennych perspektyw.

Dalej: jeśli w jakiejś sprawie ma być podjęta decyzja, to przyniesie ona korzyści pewnym grupom ludzi, a inne skrzywdzi – jako że nie tylko racje są podzielone, ale zazwyczaj również interesy! W związku z tym każdą decyzję dobrze jest podejmować po zapoznaniu się z (oby jak najbardziej) różnymi stanowiskami i argumentami na ich poparcie, oraz po dogłębnej analizie, komu dany wariant decyzji przyniesie korzyści, a komu straty. Oczywiście taki sposób podejmowania decyzji nie jest łatwy, wysłuchanie różnych racji nie ułatwia jej podjęcia, to właśnie dlatego nasze władze wszystkich szczebli zazwyczaj stronią od debaty, a decyzje podejmują arbitralnie, często kierując się po prostu swoim partykularnym (najczęściej krótkookresowym) interesem. Jednakże zaangażowane uczestnictwo w debacie pozwala uświadomić, że debata jest najskuteczniejszym i najtańszym sposobem dostarczania racjonalnych przesłanek do podejmowania decyzji (to jest zresztą jej podstawowa wartość).

Kolejna „nauka”, jaka może wypływać już z samej obserwacji, a lepiej z uczestnictwa w debacie, to fakt, że niezwykle ważna jest umiejętność doboru argumentów do prezentowanego stanowiska – by zostać usłyszczanym, a przede wszystkim, by przekonać oponentów. A wreszcie nie bez znaczenia jest sama możliwość nieskrępowanego zabrania głosu, co sprawia, że na forum dyskusyjnym odważają się wpisywać osoby, które zazwyczaj nigdy publicznie się nie angażują, a zwłaszcza nie zabierają głosu – i może to być dla nich swoista zachęta do uczenia się poważnej obywatelskiej aktywności.

Nauczyciel akademicki z perspektywy forum

Pewna ilość miejsca na każdym forum jest – w tej czy innej postaci – zapisana uwagami na temat nauczycieli akademickich, przede wszystkim w aspekcie sposobu prowadzenia

zajęć, oceniania i egzaminowania, rzadziej pojawiają się wpisy dotyczące tego, jakim po prostu dany nauczyciel jest człowiekiem. Studenci wprost zresztą pytają o to – często zakładając w tym celu nowe wątki – do kogo pójść na ćwiczenia czy grupę seminaryjną, w jaki sposób „zneutralizować” negatywne nastawienie danego nauczyciela do studentów, jak się przygotowywać do kolokwium i egzaminów, czy warto chodzić na wykłady bądź dyżury itp. Odpowiedzi udzielają ci, którzy w tej mierze mają jakieś doświadczenia, zazwyczaj studenci starszych lat. Odnoszę przy tym wrażenie, że te odpowiedzi najczęściej są udzielane z zamiarem życzliwej pomocy i udzielenia wyczerpujących informacji, rzadziej po to, by straszyć młodszymi.

Oto wybrane próbki takich wypowiedzi (po usunięciu „literówek” i błędów interpunkcyjnych). Na początek trzy wpisy o charakterze ogólnym.

Politologię studiuje się łatwo i przyjemnie. Wykładowcy to równe chopaki i zabawowe dziewczyny (prócz kilku nazwisk, które omija się zazwyczaj szerokim łukiem, ale to informacje poufne).

Oszczędności wypadaloby zacząć od redukcji kadry w wielu przeładowanych personalnie katedrach. Wielu jest u nas „naukowców”, których praca dydaktyczna woła o pomstę do nieba.

Wiem, że regulamin mówi to, co mówi, a dzieje się co innego, więc czego tu trzeba? Kontroli z ministerstwa, czy prokuratury, a może z CBA, żeby ktoś tu działał zgodnie z prawem?

Dość dużo jest wpisów na temat wykładów.

Moim zdaniem warto chodzić na jego wykłady. Polecam nie tylko studentom ale i niektórym wykładowcom:).

Jednak dobrze Wam radzę – notujcie, nawet jeśli co drugie zdanie, to notujcie. Jak zauważy, że przestaliście, to się wkurzy, a w końcu zauważy (u nas też tak było).

Zwykle notatki z wykładów wystarczają. Czasem niestety wykładowca tak smęci, że nie jest się w stanie nic rozsądnego zanotować.

Zużyłam niesamowicie dużo energii na powstrzymywanie opadających powiek i walkę z sennością, wywołaną słuchaniem profesora, który czytał skrypt praktycznie słowo w słowo.

Jak ktoś chce punkty, a nie obchodzi go treść wykładu, to do D. – teoretycznie ma o mikrobiologii, ale więcej dowiedzie się o jego przygodach, preferencjach i przemyśleniach niż o mikrobiologii.

Wykłady nie były ciekawe, ciągle mówił o kotach, więc na egzamin trzeba było kombinować notatki od innych specjalności, które miały zajęcia z kim innym.

Hej, a słyszeliście/słyszałyście o nowym temacie prof. J., a mianowicie mieliśmy (a raczej miałyśmy) wykład o dużych biustach.

Dr S. – kobieta od 20 lat czyta na wykładach te same ksera, tylko co 10 lat daty badań zmienia (z 80 na 90 r. np.). Egzamin również się mocno powtarza co roku. Jeśli miałaś z nią statystykę, to nic się nie zmieniła.

Kolejna porcja cytatów to wpisy na temat prowadzenia ćwiczeń i zasad ich zaliczania – te zdecydowanie dominują liczebnie.

Ja w 2 semestrze zaliczyłem bez barażu :D. Co prawda po pierwszym kole miałem 2,5 punktu, ale na drugie przyniosłem mu CKM-a do poczytania i dostałem... 13 punktów mimo że wiem, że na pewno jedno zadanie źle zrobiłem (czyli max powinienem dostać 10 pkt.). Trzeba się go nie bać i będzie dobrze.

Mgr C. – połowy ćwiczeń nie było, w sumie wyluzowane zajęcia, np. o gwałceniu saren w zoo (serio, opowiadała o zoofilach raz). Na JEDYNYM kole czytała pytania i upewniała się, że każdy zaznaczy dobrą odpowiedź. Wszyscy mieli 5 (prawie).

Ocenianie chole... niesprawiedliwe, wiedza wyniesiona minimalna. Nie ukrywam, że w „normalnych” relacjach mgr W. mogłaby być świetną znajomą, bo jest ciekawą osobą, ale macie świętą rację, w większości, na dłuższą metę tak się nie da, to są studia, a nie zabawa. Natomiast jestem przekonana, że mogłaby być świetnym ćwiczeniowcem, bo widać, że ma do tego żyłkę, ale najpierw trzeba by być bardziej zorganizowanym i pomyśleć też o tym, że studenci mają przed sobą egzamin.

Spoko ziom, nie żaden wredny. Ale na kola coś tam się trza nauczyć, bo będzie zonk.

Ćwiczenia z makroekonomii z panią P. były bardzo interesującym doświadczeniem. Były filmy o komunizmie, było o soku pomarańczowym z marchwi, o chińskich gumkach, o gospodarce „co jak feniks gdy już ma w d... 3 piórka to się odradza”, o pralce Frani i siostrach, wirówce, wakacjach w Bułgarii, o mieszkaniu co to je sprzedać trzeba albo i nie, i o maluchu, doktorze Freudzie, neurologii i fazach snu... heh... były zadania, co do których „wydawało się, że autor miał na myśli ...”, ale jednak myślał o czymś kompletnie innym ... No ale mimo wszystko przebrnęliśmy przez PKB i determinanty dochodu narodowego:). Ale teraz przed nami weekendowy kurs makroekonomii i pewnie gdyby nie to, to wspominałbym ćwiczenia bardzo przyjemnie.

Z babką od estetyki na ćwiczeniach nawet nie podejmuj rozmowy, bo ona wie lepiej.

Z zajęć zapamiętałem tylko jedno – nie należy pytać, bo można wprawić Panią w zakłopotanie.

Dr A. wydawał się terminatorem, ale po kilku ćwiczeniach się rozluźnił i jest spoko.

Prowadząca zajęcia co miesiąc zmieniała zasady zaliczenia – to na obecność, to na wypracowanie, to na wejściówki, to na wszystko na raz. No i kilka lat z rzędu dostała negatywne opinie na ankietyzacji i już nie uczy.

Mgr M. – super babeczka, zajęcia nie stresujące, jak nie masz zadania, to czytasz z kartki koleżanki obok z ławki, więc totalny lajt.

*Jego koła są bardziej na myślenie niż na wkucie (za to go lubię m.in.). Ja na pierwsze nie uczyłem się praktycznie nic, poza przejrzeniem zeszytu i zbudowaniem sobie świadomości, że ludzie mają skłonności do przesady, więc na pewno przesadzają że jest taki straszny, a pewnie okaże się w porządku. Poszedłem na koło wyluzowany, 11/15 z pierwszego koła. Pomyślałem sobie ej, zaj***cie, mogę powalczyć u niego o 4, a tak straszyli, średnia grupy była ok. 3 pkt. Na drugie koło uczyłem się z tydzień, wszystkim pomagałem, jak ekspert jakiś. Dostałem 1.5 i miałem poprawkę.*

U dra W. na finansach publicznych – dość łatwo o „państwową” 3, nawet zabawnie, tylko trzeba lubić dość specyficzne, złośliwo-cyniczne poczucie humoru doktora.

Mgr S. ponoć bywa złośliwy, a mgr D. to Pani nadająca na bardzo wysokich dźwiękach (więc szykujcie zatyczki do uszu) ale powinniście dać u nich radę.

Kolejna grupa wpisów dotyczy egzaminowania.

Nigdy nie zapomnę egzaminu z finansów międzynarodowych u pani dr R., gdzie pojawiły się pytania typu: „Czy w UE powinna być jednolita stopa procentowa dla wszystkich krajów?”, przy czym pani doktor od razu zaznaczyła, że zarówno za odpowiedź TAK jak i NIE można zdobyć max. punktów, ponieważ punktowana jest logika argumentacji. To było naprawdę super, choć oczywiście część studentów była strasznie niezadowolona, bo byli przygotowani na odklepanie wykładów, no i nie poradzili sobie.

Egzamin raczej niezbyt trudny, profesor bardzo klimatyczny.

Ja też mam tę przeprawę o 9.30 i niestety zostaje czytanie, czytanie i jeszcze raz czytanie tych beznadziejnych notatek z wykładów, dawanie na msze i pielgrzymka.

Aha i jeszcze taka dobra rada: nie zwracajcie uwagi na podpowiedzi ludzi którzy będą pilnować razem z nim, bo w tamtym roku był przypał, że podawały złe odpowiedzi :D.

Co do ściągania, na początku laził taki w czerwonym i łapał strasznie (wywalił chyba ze 4 osoby), potem zagadali się kolesie ze sobą i oglądali jakąś gazetę (swoją drogą ciekawe, na co się tak zapatrzyli w tej gazecie) i już był spoko luzik, jak podpowiadałam kumpeli to mnie chyba nawet jeden zlookał i się spojrział, uśmiechnął i odwrócił wzrok :).

Podsumowując, nie ma się czego bać, tylko poczynić odpowiednie przygotowania, kupić mu ciastko i szeroką gazetę. Raz nawet wyszedł z sali na moment.

Sprawdza prace, bo z tego co słyszałem, to nikt z moich znajomych, ci co nie zdali, nie mieli problemów z zobaczeniem pracy, a to dobrze o nim świadczy.

Ja miałam z prof. R. i tak nas przetyrał, że masakra, połowa roku przez niego zrezygnowała. A prof. J. – spoko, z nim to tylko flaszkę wypijcie i macie 5 z egz.

Ostatnia prezentowana tu grupa wpisów dotyczy swoistej całościowej charakterystyki określonych nauczycieli akademickich.

Podpisuję się obiema rękoma i nogami pod tym, że dr U. jest fajny gość. Co prawda dał trochę w kość, ale bardzo dobrze umie przekazać materiał – jeden z najlepszych dydaktyków! Jeśli chodzi o „człowieczeństwo”, to też fajny gość – np. teraz, po 3 latach od wpisu, nadal sam zaczepi na korytarzu, odpowie na „dzień dobry”, pogada o sprawach prywatnych, itd.

P. to był fajny, dopóki był magistrem. No a jak został panem doktorem, to mówiąc krótko, przestał być lajtowy.

A propos tego że M. jest dziwny i „sztywny”. Gdy poszłam do niego na dyżur, całkiem inny człowiek!!, uśmiecha się żartuje!, chyba tylko na egzaminach i wykładach jest taki „sztywny”.

Warto chodzić do Profesora na dyżury. Nie bójcie się, bo nie ma czego. Prof. jest przyjaźnie nastawiony do studentów i wyjaśnia wszelkie wątpliwości. A dodatkowo kojarzy później twarze, co z pewnością się przyda na egzaminie :).

Współczuję Ci dziewczyno ... tragedia nie pedagog – gościu był maltretowany psychicznie w czasie studiów i teraz to samo robi ze studentami, tragedia, największy cham jakiego znam i w dodatku rasista – autentycznie, co prawda miałam z nim inny przedmiot i to jakiś czas temu, ale nie sądzę by się zmienił.

O A. mogę powiedzieć tylko jedno – psychopata, który ma łeb zryty jak sprzęgło od Kamaza.

Pozytywna babka, tylko żarty o Bydgoszczy należy zatrzymać dla siebie, bo to Bydgoszczanka właśnie.

Miałem z tym panem styczność przez trzy semestry, ale rzeczy, które wiem, nie nadają się do upublicznienia, zachowam je dla ABW.

W cytowanych wyżej wpisach można dostrzec, że studenci doceniają wysoki poziom merytoryczny danego wykładowcy i dobry sposób prowadzenia zajęć, nawet jeśli towarzyszy temu wysoki poziom wymagań. Z pobłażaniem i niechęcią wypowiadają się o „luziku” na zajęciach, zwłaszcza jeśli oznacza to później samodzielne nadrabianie zaległości. Jeśli ów luzny styl prowadzenia zajęć połączony jest z drastycznym obniżeniem wymagań, to oczywi-

ście jest „spoko”, ale widać, że również nie cenią nadmiernie takich nauczycieli. Wysoko oceniane są natomiast przymioty charakteru, które pozwalają postrzegać nauczycieli jako „ludzkich”. Najbardziej zaś studenci są uczuleni na niesprawiedliwe ocenianie, nieprzejrzyste reguły, a przede wszystkim niewłaściwe odnoszenie się do studentów i niekulturalne zachowanie.

Zdarza się, że na forum zagląдают nauczyciele akademicy, czasem nawet – bez maskowania tożsamości – zabierają głos, polemizując z niektórymi wypowiedziami studentów. Na jednym z forów był wpis studenta o tym, że jeden z wykładowców wręcz skarżył się podczas wykładu, że na forum nie ma żadnych wpisów na temat jego osoby i jego zajęć. W każdym razie studenci mają świadomość, że nauczyciele akademicy przeglądają forum dyskusyjne – i w wielu przypadkach najwyraźniej na to liczą; czasem można się domyślić, że intencją danego wpisu jest, by został on przeczytany przez osobę, której dotyczy. Tymi oczekiwaniami studenci nadają debacie na forum swoistej mocy sprawczej, a to dobrze rokuje co do wspomnianego wcześniej wdrażania się w kulturę obywatelskiego uczestnictwa.

Bibliografia

- Czerepaniak-Walczak M., *Pedagogika emancypacyjna: rozwój świadomości krytycznej człowieka*, Gdańsk 2006.
- Gawkowska A., *Biorąc wspólnotę poważnie?: komunitarystyczne krytyki liberalizmu*, Warszawa 2004.
- Juchacz P.W., *Demokracja, deliberacja, partycypacja: szkice z teorii demokracji ateńskiej i współczesnej*, Poznań 2006.
- Konarzewski K., *Jak uprawiać badania oświatowe: metodologia praktyczna*, Warszawa 2000.
- Król M., *Filozofia polityczna*, Kraków 2008.
- Król M., *Złudzenie sensu*, „Europa. Tygodnik Idei”, 230/2008.
- Krzynówek A., *Państwo i sfera publiczna w modelu demokracji dyskursowej*, [w:] D. Pietrzyk-Reeves (red.), *Pytania współczesnej filozofii polityki* (s. 43–54), Kraków 2007.
- Kuniński M., *Demokracja*, [w:] B. Szlachta (red.), *Słownik społeczny* (s. 116–132), Kraków 2004.
- Marczewska-Rytko M., *Demokracja bezpośrednia w teorii i praktyce politycznej*, Lublin 2001.
- Mouffe Ch., *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005.

- Ostrowska U., *Język edukacji akademickiej w opinii studentów pedagogiki UWM w Olsztynie i UKW w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 2008.
- Rajca L., *Demokracja: studium polityczne*, Toruń 2007.
- Rubacha K., *Metodologia badań nad edukacją*, Warszawa 2008.
- Szacki J., *Władza ludu z mowy i rozmowy*, „Gazeta Wyborcza” z 7–8 grudnia 2008.
- Sztompka P., *Co myśli zwykły obywatel* (w rozmowie z A. Mateją), „Tygodnik Powszechny”, 15/2007.
- Wonicki R., *Spór o demokratyczne państwo prawa: teoria Jürgena Habermasa wobec liberalnej, republikańskiej i socjalnej wizji państwa*, Warszawa 2007.
- Zborek M., *Czy demokracja może być uczestnictwem?*, [w:] D. Pietrzyk-Reeves (red.), *Pytania współczesnej filozofii polityki* (s. 55–64), Kraków 2007.